Wieczne ćmy z kryształowej księgi (Cz. 1) — Wierszybajka

Od autora: Tekst jest zasadniczo samodzielnym opowiadankiem, jednak przeczytanie go po moich dwóch poprzednich miniaturach ("O zapachu winogron" i "Miód i Oliwa") rzuca na niego nieco inne światło. Nie jest to konieczne, ale mile widziane.

Pozdrawiam
Bajka

Ugadałem się z nią, że pod koniec października pojedziemy razem nad morze. To było jeszcze w lecie i miał być to kompletny żart. Kto jeździ nad morze, gdy wszędzie dżdżysto i słota? Październik zaskoczył mnie słońcem. Temperatury dochodziły do niesłychanych o tej porze roku dwudziestu stopni. Następne dwa tygodnie miałem wolne, a prognozy wróżyły kolejne ciepłe dni. Zadzwoniłem, a ona była pod moim blokiem już nazajutrz o poranku.

– Remi! Ty bestio niemyta! Schodź i wsiadaj zanim się rozmyślę! – krzyczała w domofon.

– Idę, przecież. Miałaś być o dwunastej, jest dziewiąta.

– Nie będę tracić czasu, no dawaj póki świeci słońce.

– Daj tylko dwie koszule i kurtkę spakować, zaraz będę.

Stoczyłem moje sto dwadzieścia dziewięć kilo na dół, a tam czekała już moja pani manager.

Manager to takie szumne słowo, zarabiała może dwie stówki więcej niż wszyscy pozostali kelnerzy, ale to na nią wylewano wiadro pomyj, gdy coś się sypało.

Przyjechała w letniej sukience i przeciwsłonecznych okularach. Jednak na tylnym siedzeniu widziałem całą walizkę wypełnioną po brzegi ciuchami różnej maści, bo ta kobieta lubiła być gotowa na wszystko.

Już miałem ją zapytać czy kondomy też zabrała, ale ugryzłem się w język. Pewnie by się nie obraziła, ale ktoś tak zapobiegliwy stosuje inne środki.

Od dawna nie miała męża. Z tego co wiedziałem pogoniła go widłami, gdy dowiedziała się, że ją zdradza. Biedaczysko do tej pory ma blizny na tyłku.

Jest tylko trochę starsza ode mnie, rok może dwa, ale wcale na to nie wygląda. Ma mocne nogi, jest nieco krągła i bardzo miło widzieć jej uśmiech. Ludzie ją lubią, zawsze rzuci jakimś żartem i potrafi śmieć się sama z siebie.

– Czy mi się zdaje, czy przez te dwa dni, jak cię nie widziałam, schudłeś? – rzuciła ku pocieszeniu serc.

– A gdzie tam, to wszystko przez te koszule, tylko człowieka pogrubiają - mruknąłem, upychając paczkę papierosów głęboko w kieszeni plecaka.

– Znowu walczysz, czy przeciwnie?

– Jeśli się poddam zakaszlę się wkrótce na śmierć, a to tylko rezerwa, w razie czego.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że wzięło cię na wspominki od odświeżacza – westchnęła, zapraszając mnie gestem do samochodu.

– Jeszcze to pamiętasz? – odparłem nieco zły. Miałem cichą nadzieję, że nikt się nie domyślił, ona jednak za dobrze znała się na ludziach.

– Ech, wyglądałeś przez kilka tygodni jak siedem nieszczęść. Nawet teraz widać.

– Kończyło się lato, a jesień zawsze mnie przytłacza. To nie to zupełnie inna pora roku niż u mnie. Poza tym nie wyspałem się, więc może przestań się czepiać.

– To było wtedy? – zapytała odpalając silnik.

– Czy możemy o tym nie gadać? Próbuję zapomnieć.

– Nie wiem tylko, czy to dobrze, bo z takim nastawieniem nie będziesz cieszył się z wakacji.

Nic nie odpowiedziałem.

– Remi, wiesz, że cię lubię – przyznała bez cienia wahania. Wycofała samochód i skierowała go na główną drogę.

– Si, wiem, ale ja nie lubię samego siebie. Życie mnie dobija.

– Hm, ktoś mi kiedyś powiedział, że czasem należy przestać być człowiekiem, żeby się nim stać.

– Matko moja, proszę cię kobieto! Nie rzucaj we mnie filozofią, bo się rozmyślę.

– Dasz mi wyjaśnić, uparty wielkoludzie?

– Bueno, mów. Zastanowię się, czy słuchać, ale puść muzykę.

Przez chwilę przedzierałem się przez statykę radia poszukując jakiegoś RMF'u. W końcu poleciało antyczne „Kochanie jak się masz”. Ona milczała dłuższy moment, a potem zaczęła cicho mówić.

– Nie przywrócisz im życia, choćbyś starał się ze wszystkich sił.

– Eche, już wszystko wiem. Powtarzasz to samo co inni: „Życie idzie dalej.” „Nie oglądaj się.” „Odnajdź pierwszą miłość.” „Czas leczy rany”. To najgorsze z dobrych rad jakie można usłyszeć. Ela, to tak nie działa.

Na chwilę wytrąciłem ją z równowagi, a potem parsknęła śmiechem.

– Masz rację do kurwy nędzy. W tym temacie nie powiem ci już nic nowego, ale Remi teraz mów szczerze. Jak myślisz? Brakuje mi czegoś? Ty jesteś w porządku facet, ja co prawda kobieta furia, ale jakoś się dogadujemy. W pracy czytamy sobie w myślach, dlaczego tego nie wykorzystać? Nawet jeśli nie jako partnerzy, a jako przyjaciele: zamieszkajmy razem. Z praktycznego punktu widzenia czynsz będzie mniejszy, czasem jednym samochodem do pracy.

– Czyli chcesz w te nasze wakacje sprawdzić „czy do siebie pasujemy”?

– Tak jest, olbrzymie chcę trochę romantyzmu, bez zobowiązań. Skoro jest nam dobrze we własnym towarzystwie może i reszta się ułoży, a jak nie to przynajmniej próbowaliśmy.

– Odważna z ciebie babka, ale będę trzymał narzędzia ogrodnicze pod kluczem.

Jechaliśmy już od kilku godzin na północ i gadanie o wspólnym miejscu całkiem mnie wciągnęło. Może rzeczywiście minęło wystarczająco dużo czasu by przestać użalać się nad sobą.

Kiedy ja ostatnio byłem na wakacjach? Cóż jakieś dwanaście lat temu. Z nimi. Miałem żonę, dziecko, odkładaliśmy pieniądze na emeryturę w mojej ojczyźnie. Potem wszystko diabli wzięli.

„Znów pachnie winem, to co dobre pamięta ze zdjęć..." zaryczało radio. Zgasiłem je pstryknięciem. – Na następnej stacji zatankuję – zaoferowałem.

– Szarmancko – zaśmiała się pod nosem Ela, ale w oczach czaiła się aprobata.

– Coś do jedzenia?

– Nie, sama ugotuję jak zajedziemy. Jeszcze jakaś godzina drogi, a wzięłam prawie całą lodówkę.

Zatrzymaliśmy się pod kolejnym „cepeenem".

Jedną z ciekawszych rzeczy dotyczących Polaków jest to, że kiedy pojawia się ktoś o śniadym odcieniu skóry myśli mają dwie: cygan, albo turek. Choć równie dobrze mogę mieć szczęście do tego typu sytuacji. Kiedy ktoś w waszym kraju spotyka mnie po raz pierwszy zupełnie nie wie jak ma otworzyć gębę. W restauracji to co innego tam ludzie są w stanie przyswoić fakt, że Włoch pracuje we knajpie z makaronem. Na co dzień jest dziwaczniej. Wchodząc do sklepiku wybrałem sobie jakąś gazetę i dwie puszki koli. Czekam w kolejce i już słyszę za sobą:

– Że też takich do naszego kraju wpuszczają.

Nie wiem, może jestem przewrażliwiony, bo przez ostatnie kilka lat rzeczywiście przewinęło się po tej ziemi kilka ton uchodźców ciągnących na zachód. I po prawdzie uczyłem się polskiego ponad dekadę, z pewnego romantyzmu. Przekonany, że znała by go moja córka. Wydaje mi się, że bardzo chciałem zająć czymś upartą głowę, ale to pewnie właśnie dla takich chwil.

Głos za moimi plecami należał do ojca stojącego z kilkuletnim synkiem. Odwróciłem się i skinąłem.

– Zgadzam się z panem – powiedziałem głośno, starannie niwelując wszelki ślad akcentu. – Ten nasz kraj to już tylko na psy schodzi. Do czego to doszło, żeby ojciec musiał w kolejce czekać. Proszę mi wybaczyć. E, tam z przodu! Przepuść pana z dzieckiem, ciężarni mają pierwszeństwo.

O dziwo trafiłem na towarzystwo, które podchwyciło temat. Mężczyzna zapłacił i wybiegł czerwony jak burak, ściskając mocno rękę syna.

– Mam wrażenie, czy ten uśmieszek pod nosem to dlatego, że komuś wstydu narobiłeś? – zapytała Ela, gdy odjeżdżaliśmy.

– Widziałaś tego gostka z dzieciakiem?

– Aaaa... próbował ci nagadać?

– I na próbach się skończyło.

– Dzielny chłopak. Tak jak uczyłam.

Prychnąłem udając obrażonego, ale faktycznie to ona sprawiła, że w pracy i poza nią stałem się twardszy i bardziej cięty na zaczepki. Wcześniej puszczałem wiele rzeczy mimo uszu. Teraz choć klient może w restauracji wszystko*, nawet "przypadkiem" nasrać na głowę kelnera.

Mam również na tyle godności by wiedzieć, że jeśli próbuje rozmazać to co stworzył... Wtedy właśnie bóg wszechrzeczy, daje mi to równe prawo obrzucić go gównem. Trzeba jednak do tego nieco sprytu, a zawstydzenie kogoś na oczach tłumu jest w takiej chwili najlepszą techniką. Robiłem się w tym coraz lepszy.

– Jak cię znam, znalazłaś nam już jakiś motel – stwierdziłem, gdy minęliśmy szyld z nazwą nadmorskiej mieściny. Było już całkiem ciemno, ale świat za oknami samochodu wydawał się mniej ponury, bo myślałem o plaży.

– Takie tam schronisko. Ale najpierw chcę nad wodę! Należy nam się.

– Nie lepiej poczekać do jutra? Teraz to już tylko kurewsko zimno.

– Nie – zaprzeczyła energicznie kręcąc głową. – Kolacja nocą na plaży marzyła mi się od zawsze!

– Bella, chyba... nie potrafię ci odmówić.

Jej oczy rozbłysnęły w bardzo podniecający sposób. Zaparkowaliśmy na parkingu kilkaset metrów od plaży. Dochodziła siódma wieczór, a my dzielnie parliśmy przez piach ku wodzie.

Rozłożyłem koc, usiadłem i zasłuchałem się w kojący szum. Jeśli raz w życiu usłyszy się szum morza nie pomyli się go z niczym innym. Bałtyk jest zimny, ale nie można na niego narzekać, gdy potrzebujesz wyciszenia. Gwiazdy rozbłyskały na bezchmurnym niebie i naprawdę było zimno, ale nie tak straszliwie jak podejrzewałem. Słona bryza uderzała rześkim wiatrem w policzki. A plaża była najzwyczajniej puściutka.

– Wszystko dla nas – zaśmiałem się, dopinając kurtkę.

Ela nalała nam herbaty z termosu i usiadła obok. Objąłem ją ramieniem. Przez chwilę pomyślałem, że mogłoby być tak do końca świata i jest mi dobrze. Potem któreś z nas puściło bąka i całą atmosferę diabli wzięli.

Nie ważne i tak śmialiśmy się do rozpuku. Uznałem, że miałem najlepszy dzień od dawna. Szybko zjedliśmy i zdecydowaliśmy na krótką rundkę spacerową przy wodzie.

W pewnej chwili dostrzegłem coś większego tkwiącego w piasku. Pomyślałem że to patyk i od nie chcenia miałem nim rzucić z powrotem do wody. Przyświeciłem na przedmiot komórką, okazał się błyszczeć.

– Bursztyn! – ucieszyła się Ela. – Zobacz jaki duży!

Natychmiast wygrzebała go z piasku.

– Pewnie podróbka, słyszałem, że takich dużych już nie wyrzuca na brzeg – mruknąłem, nadal oświetlając przedmiot. Miał wielkość dwóch dłoni. Wewnątrz był jakiś kosmaty owad. Światło przechodziło przez niego niczym płynne złoto.

– W dodatku nie sądzę, żeby w okresie kiedy powstawały, były ćmy podobne do obecnych.

– A licho tam wie, masz zapalniczkę?

– Po co?

– Jeśli podgrzany będzie pachniał żywicą, jest prawdziwy.

– A jak to żywica epok...epo...

– Epoksydowa – odgadła słowo, o które mi chodziło. – To będzie śmierdzieć plastikiem. Zabierzemy ze sobą i sprawdzimy. Coś takiego może być całkiem sporo warte.

Przygrzałem płomykiem, w powietrzu dało się wyczuć przyjemny drzewny, lekko słony zapach.

– A może wystarczy na nowe mieszkanie? – rzuciłem z myślą o kilku wygodach.

– Raczej nie, ale na prawdziwe wakacje już raczej tak. Wydaje mi się, że to dobry znak od losu.

W przypływie chwili pełnej nadziei połączyliśmy usta w pocałunku.

Może czas nie leczy wszystkich ran, ale zmienianie go w nudną masę rozpaczy właśnie przestaje mnie interesować. I pewnie wszystkiemu winne to Morze.

* Poza nie uiszczeniem rachunku, niszczeniem mienia restauracji i wprowadzeniem psa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wierszybajka, dodano 13.11.2018 20:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.